

nie interesowały. Nie miałem głowy do długich podchodów, ani do „wielkich miłości” z ich strony, skoro w kółko myślałem o Marioli. Mimo to, byłem miły i uprzejmy. Ale gdy w odpowiednim momencie wyczułem niebezpieczeństwo – po prostu znikalem.

W końcu postanowiłem się ustatkować i zacząłem chodzić z Lilką. Chciałem żeby sprawa stała się jasna, aby nikt nie wymyślał nieprawdziwych historii na mój temat.

Tylko moi podwórkowi kumple znali prawdę. I Waldek, który nie bardzo wiedział co ma o tym wszystkim myśleć.

– Moja siostra kocha się w tobie – powiedział kiedyś i zupełnie niespodziewanie. – Ale podejrzywam, że ty wciąż myślisz o Marioli.

– To co mam zrobić? – zapytałem, co było uczciwe, chociaż ryzykowałem przyjaźń.

Ale Waldek przyjął to ze zrozumieniem.

– Może lepiej nic jej nie mów. Lilka jest szczęśliwa, więc niech tak zostanie.

Pomyślałem wtedy, że Waldek mówi jak dorosły facet. Może dlatego, że życie bez matki i w rodzinie z wiecznie zapracowanym ojcem sprawia, że człowiek szybko dorasta.

A potem nieoczekiwanie zorientowałem się, że z Mariolą dzieje się coś niedobrego.

Akurat wyszedłem z mieszkania, gdy minęła mnie swoim maluchem. To było coś nowego, bo gdy jeździła z Saszą, z fiacika korzystała jej mama. Stałem przez chwilę przed swoją sienią i czekałem aż wysiądzie. Ale Mariola najwyraźniej nie miała zamiaru opuszczać samochodu. Po chwili wahania opuszczałem do malucha i zajrzałem przez szybę od strony pasażera.

Mariola siedziała z puderniczką przed nosem i przyklepywała... odniosłem wrażenie, że siniaki. Gdy mnie zobaczyła na chwilę zastygła. Ale już po momencie, pochyliła się i otworzyła drzwi samochodu. Usiadłem na siedzeniu obok i patrzyłem na nią w zdumieniu.

Nie miałem wątpliwości. Jej piękna twarz była usiana siniakami, mniej lub bardziej świeżymi. Zbyt długo patrzyłem na rany mojej matki, żeby nie wiedzieć o co chodzi.

– Jesteś bita? – spytałem, chociaż dobrze znałem odpowiedź.

Przez chwilę milczała, bezskutecznie usiłując nadać swojej twarzy normalny kolor. W końcu się poddała. Zamknęła puderniczkę i stwierdziła:

– Do niczego ten puder. A wydałam majątek w Baltonie.

Potem odwróciła głowę w moją stronę i zachrypniętym głosem powiedziała:

– Tak. Sasza mnie bije. Z zazdrości, złości, a może dla przyjemności. Sama już nie wiem.

Nagle oczy zaszyły jej łzami, a mnie się ściśnęło serce. Ale Mariola z dziwną upartością, ciągnęła dalej:

– Dzisiaj wracają rodzice. Byli nad morzem. Ja w tym roku nie wyjeżdżałam, bo mam przełożone dwa egzaminy i chciałam im je zdać. Ale nie wiem, czy dam radę. Rodzice wpadają tylko na parę dni, a potem wyjeżdżają do babci w góry. I jak na złość, właśnie dzisiaj wyglądam fatalnie. Czy to nie pech? Tak czy inaczej, ojciec nie może tego zauważyć. Ani tym bardziej się dowiedzieć...

– A dlaczego nie? – przerwałem jej, coraz bardziej podenerwowany.

– Ojciec myślał, że wyjdę za mąż właśnie

za Saszę. Może nawet przypuszczał, że wyjadę razem z nim za granicę. Chciał dla mnie lepszej przyszłości. W innym kraju, gdzie wszystko toczy się normalnie.

– Nie możesz całe życie zadawać ojca – nie wytrzymałem. – To twoja przyszłość, a nie jego. Pozwolisz się Saszy dalej tłuc, aby ojciec był zadowolony? Myślisz, że chciałby cię widzieć taką nieszczęśliwą?

– Ale ja wciąż nie jestem pewna co tak naprawdę czuję do Saszy! Może go jeszcze Kocham?

– Zwariowałaś?! – zdenerwowałem się nie na żarty. – Jak możesz coś czuć do takiego faceta?!

– Już nic nie wiem – westchnęła i rąbkami sukienki otarła łzy. – Ale powiem ojcu, że spadłam ze schodów.

– Myślisz, że uwierzy? Lepiej wymyśl coś bardziej sensownego.

– Wymyślę – uśmiechnęła się blado i znowu na mnie spojrzała. Tym razem uważnie.

– Dobrze wyglądasz. Wyprzystojniałeś. Masz już osiemnaście lat?

Skinąłem głową. Przez chwilę milczała, aż w końcu powiedziała:

– Rodzice wyjeżdżają w sobotę. Wpadnij do mnie wieczorem.

W głowie mi zaszumiło, więc nie byłem pewien czy dobrze usłyszałem.

– Mam cię odwiedzić w sobotę wieczorem?

Teraz ona skinęła głową.

– A Sasza? Gdzie on będzie?

– W sobotę wyjeżdża. To jak? Wpadniesz?

– Wiesz, że tak.

– To dobrze. A teraz już idź. Muszę się jakoś uspokoić.

Zamiast pójść tam gdzie zamierzałem, a konkretnie do Lilki – wróciłem do domu. Położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że Mariola tak zwyczajnie zaprosiła mnie do siebie. O czymś takim kiedyś mogłem tylko marzyć. I marzyłem. Nawet wtedy, gdy kochałem się z Lilką. To było strasznie, ale zupełnie nad tym nie panowałem. A teraz... Teraz Mariola chciała ze mną pobyć. Nie wiadomo dlaczego i jak długo. Ale jednak. Chociaż zdawało się to wciąż nierealne.

* * *

Przez pięć dni zżerały mnie nerwy. Prawie nie wychodziłem z domu. Na szczęście były wakacje, więc mogłem sobie pozwolić na symulowanie choroby. Lilce powiedziałem, że podłapałem jakiegoś wirusa, więc lepiej żeby mnie nie odwiedzała. Zresztą musiałem wyglądać nieszczęśliwie, ponieważ nawet matka stwierdziła, że coś ze mną jest nie tak. Na szczęście nie dociekała o co chodzi, bo jak zwykle nie miała czasu. Tylko Grabarz zorientował się w temacie.

Akurat wychodziłem z kubłem na śmieci, gdy go zauważyłem. Nie było odwrotu, ponieważ już zmierzał w moją stronę.

– Widziałem cię przedwczoraj z naszą Lollobrigidą – zagał bez większych wstępów. – Znowu rozmawiacz?

– Tak jakby – usiłowałem się jakoś wykręcić.

– Nie opowiadaj. Wyglądasz jakbyś cięż-

ko przeżywał. Mam rację?

– Myśl sobie co chcesz – odparłem zrezygnowanym głosem.

– Tak tylko zapytałem, a ty rób jak uważasz. Tylko nie mów potem, że cię nie uprzedzałem.

I na szczęście poszedł. A ja odetchnąłem z ulgą i nie mogłem uwierzyć, że Grabarz tak szybko dał mi spokój. Dopiero teraz dotarło do mnie, że właściwie wszyscy moi kumple byli już inni. Na ławce nikt nie przesiadywał, bo żaden z nich nie miał na to czasu. Grabarz organizował kolejny klub i był w trakcie poszukiwania maszyn do ćwiczeń, co okazało się trudne, a nawet karkołomne. Ale za to interesy na zapleczu, czyli środki modelujące sylwetkę szły jak woda. Już wtedy dobrze wiedzieliśmy, że nastał czas, gdzie można się było dorobić na czymkolwiek. Takie interesy robił Gojek, a Cienias ostatecznie przerzucił się na waluciarstwo, czyli handlował dolarami i bonami. Odgrażał się, że niedługo postawi kantor, bo na ulicach różnie bywa. Nikt nie pytał co ma na myśli, ale wszyscy kiwali głowami ze zrozumieniem. Natomiast Szekspir, w byłym Zjednoczeniu, a teraz Zrzeszeniu – pracował jako goniec. A wieczorami biegał do liceum, czym wprawił nas wszystkich w zdumienie. Gojek nawet podsumował, że to pewnie nadzwyczajna chęć do pisania poezji zmotywowała go do nauki. I tylko patrzeć, jak nasz utalentowany kolega wyda pierwszy tomik.

Tymczasem w naszym kraju działo się coraz gorzej. Wciąż jeszcze obowiązywał stan wojenny, więc nic nie było normalne. Ale czy powinienem przejmować się sprawami Polski, skoro Mariola ma poważny problem i być może oczekuje ode mnie pomocy? A może nawet pocieszenia...?

Umówionego dnia z kwiatami w ręku zjawiłem się na progu mieszkania Marioli. Wpuściła mnie z bladym uśmiechem. Wciąż na jej twarzy widniały ślady poczynań Saszy, co psuło mi humor.

– Ja się czujesz? – spytałem uprzejmie.

– Tak jak widać – odparła z niechęcią. – Ograniczam wyjścia, bo się wstydę pokazywać ludziom na oczy.

– A co ojcu powiedziałas?

– Tylko tyle, że zaryłam twarz o kierownicę. Przy hamowaniu oczywiście.

– Uwierzył?

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak. Prawda byłaby dla niego szokiem. Bardzo lubi mojego chłopaka, który potrafi czarować ludzi. Ja też się nabrałam i nawet zakochałam, jak ostatnia kretyńka. A teraz... Teraz go nienawidzę!

Pokiwałem głową i postanowiłem nie jątrzyć tematu, który najwyraźniej wyprowadził ją z równowagi. Tym bardziej, że stanąłem na progu dużego pokoju i zamarłem z wrażenia.

Nigdy dotąd nie byłem w tak pięknym pomieszczeniu, pełnym złoto-kremowych odcieni i sandałowego drewna. Olbrzymi żyrandol oświecał każdy zakamarek sprawiając, że cały pokój błyszczał i zgodnie z założeniem architekta wnętrz – budził zachwyt.

Koniec

Całość ukaże się niebawem w wersji książkowej.